

Notkowski, Andrzej

"Byłem przy tym...Wspomnienia
1914-1939", Leopold Marschak,
Warszawa 1973 : [recenzja]

Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego 14/2-3, 391-395

1975

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

panoramę pism wydawanych poza Paryżem, które w życiu publicznym i kulturalnym Francji odgrywały swoistą rolę wynikającą między innymi z trwałego „kompleksu prowincji” i częstej w jego kraju niechęci do Paryża, który nierzadko utożsamiany był z kosmopolitycznym molochem mającym niewiele wspólnego z „prawdziwą Francją”.

Wielką wartością wykładu jest umiejętne łączenie zagadnień z dziedziny ekonomiki wydawnictw z problematyką polityczną, szukanie znamion współuczestnictwa prasy w kształtowaniu postaw kulturowych, przedstawianie przekształceń w społecznej mentalności czytelników za pomocą analizy przemian zawartości prasy. Być może, wykład ten byłby jeszcze bardziej przekonujący, zaś argumentacja jeszcze bardziej jasna, gdyby autor pominął w ogóle paragrafy typu „la vie des journaux” i skupił się na przekazaniu obrazu tylko generalnego, szczegóły przesuwając do odrębnej publikacji. Jak jednak jest to trudne, wiemy wszyscy, którzyśmy podjęli próbę opisanie całej prasy jakiegoś kraju w dłuższym odcinku czasowym. Szukający poloników w przykrość stwierdzi, że informacji o prasie polskiej wydawanej we Francji prawie tak jakby nie było (jedno zdanie!), a cały problem prasy emigracji, tak licznej na ziemi francuskiej — emigracji włoskiej, hiszpańskiej, polskiej, rosyjskiej i innych — skwitowany został w niespełna stronicowym paragrafie.

Andrzej Paczkowski

Leopold Marschak, *Byłem przy tym... Wspomnienia 1914—1939*, Warszawa 1973, ss. 448

Autor omawianych tu wspomnień rozpoczął pracę dziennikarską w 1921 r. w redakcji warszawskiej „Gazety Poniedziałkowej”. Miał już wówczas za sobą pierwsze próby literackie — teksty dla Teatru Letniego „Promenada” Mariana Junga oraz wiersze drukowane w „Kurierze Warszawskim”. Występował również na scenie „Promenady”, a następnie teatru objazdowego, który zorganizował wraz ze znanym później aktorem Janem Budzyńskim. Jednocześnie uczył się zawodu aktorskiego w Warszawskiej Szkole Dramatycznej. Wkrótce po rozpoczęciu pracy w „Gazecie Poniedziałkowej” porzucił jednak scenę i poświęcił się wyłącznie pracy dziennikarskiej. W „Gazecie Poniedziałkowej” pracował w dziale miejskim. Za główny gatunek twórczości obrał sobie reportaż. Pozostawał wierny reporterce przez długie lata swej pracy dziennikarskiej. W okresie międzywojennym, po likwidacji „Gazety Poniedziałkowej”, Marschak pracował kolejno w związonym z PSL-„Piast” dzienniku „Echo Warszawskie” (1924—1925), w latach 1925—1926 jako redaktor naczelny radykalno-demokratycznego tygodnika „Głos Opinii” (następnie pod ty-

tułem „Głos Stolicy”), będąc jednocześnie korespondentem lwowskiej „Gazety Porannej”, potem w „Kurierze Polskim” oraz chrześcijańsko-demokratycznej „Rzeczypospolitej” — jako kierownik działu miejskiego i społecznego; równocześnie był stałym korespondentem katowickiej „Polonii”, wreszcie — od 1933 r. do września 1939 r. — pełnił funkcję kierownika działu miejskiego w „Expresie Porannym”, wydawanym przez prostanacyjny koncern tzw. „prasy czerwonej”. W latach okupacji hitlerowskiej Marschak walczył w AK na Wileńszczyźnie. Do dziennikarstwa powrócił w 1944 r., obejmując w wyzwolonym Lublinie pracę w agencji „Polpress”. Po zakończeniu wojny nadal pracował w „Polpressie”, a potem w Polskiej Agencji Prasowej, m. in. jako korespondent w Berlinie.

We wstępie do swoich wspomnień L. Marschak pisze, że „nie będzie to dostojny pamiętnik [...] ani też literatura historyczna. Jeżeli mimo to niektóre z opisanych [...] wydarzeń zasłużyły z biegiem lat na miano historycznych, stało się to bez żadnego wpływu autora, a nawet nie zawsze zgodnie z jego wolą”. Autor tylko „był przy tym i opisał to, co widział”. Wypowiedź ta nie tylko określa charakter wspomnień Marschaka, ale także prezentuje jego postawę jako dziennikarza. Kilkakrotnie zaznacza on na kartach swojego pamiętnika, że zawsze trzymał się na uboczu spraw politycznych. Był zawodowym reporterem, nie stroniącym przy tym od sensacji. Zajmując się zapisem codziennego życia we wszystkich jego barwach czy relacjonując wydarzenia wielkie lub niezwykle, osobiście nie nadawał swojej pracy charakteru politycznego. Pozwalało mu to przy zmianach miejsca zatrudnienia przechodzić do gazet o tak odmiennej orientacji, jak „Rzeczpospolita” i „Express Poranny”. Wspomnienia Marschaka nie są więc pamiętnikiem publicysty konkretnego obozu politycznego, lecz dziennikarza-zawodowca, przedstawiciela grupy ludzi pióra zrodzonej przez rozwój prasy skomercjalizowanej i obliczonej na masowego odbiorcę.

Działalność zawodowa Marschaka była ściśle związana z Warszawą. W jego wspomnieniach najwięcej miejsca zajmują zatem wydarzenia z życia stolicy. Na początku obrazy z czasów dzieciństwa i młodości autora: Warszawa z lat 1905—1919 (m. in. rewolucja 1905 r., wybuch pierwszej wojny światowej, życie miasta pod okupacją niemiecką, rozbrojenie Niemców w listopadzie 1918 r., próba zamachu stanu M. Januszajtisa i E. Sapięhy w styczniu 1919 r.). Dalsza część pamiętnika to już sprawy związane z pracą dziennikarską autora. Wyłania się tu barwnie i żywo odtworzony obraz pracy reportera. Z racji swoich obowiązków zawodowych uczestniczył Marschak przy wydarzeniach wielkich i małych; był przy zamieszkach towarzyszących wyborowi G. Narutowicza na prezydenta Rzeczypospolitej i w salach warszawskiego gmachu „Zachęty” bezpośrednio po jego zabójstwie; na ulicach Warszawy notował na gorąco

przebieg walk podczas zamachu majowego, jako sprawozdawca „Expressu Porannego” uczestniczył w pogrzebie marszałka Piłsudskiego. Z reporterskim notatnikiem był na ulicach Warszawy w burzliwe dni święta 1 Maja, zapisywał z własnych obserwacji takie wydarzenia, jak wtargnięcie uzbrojonych oficerów do Sejmu w październiku 1929 r., zamach na ministra Pierackiego w czerwcu 1934 r. Odbywał podróże reporterskie do Niemiec, Rumunii, Austrii, Francji, Włoch. Bywał w ówczesnym Wolnym Mieście Gdańsku, skąd przynosił pełne niepokoju relacje o antypolskich prowokacjach tamtejszych hitlerowców. W reportażach na tematy społeczne opisywał życie Warszawy lat międzywojennych, pełne kontrastów między klientelą ekskluzywnych lokali a barakami bezrobotnych na Anopolu i tłumem wyczekującym przed urzędami pośrednictwa pracy. Jako propagator motoryzacji i lotnictwa zamieszczał w prasie warszawskiej reportaże z podróży pierwszymi samolotami PLL „Lot” oraz lotu balonem „Polonia” ze słynnym kapitanem Burzyńskim. Występował też w roli sprawozdawcy wojskowego, uczestnicząc w wielkich manewrach na Pomorzu jesienią 1937 r.

Wspomnienia Marschaka to nie tylko opis jego pracy dziennikarskiej. Autor odtwarza także atmosferę życia ówczesnego środowiska prasowego stolicy. Codzienne kontakty towarzyskie na „giełdach wiadomości” w kawiarniach Lourse’a i „Udziałowej”, szybki i pełen napięcia rytm bieżącej pracy redakcji. Zarysował przy tym Marschak — nieraz w formie anegdotycznej — sylwetki znanych dziennikarzy stołecznych i działaczy politycznych tamtych czasów.

Pamiętnik Marschaka zawiera informacje przedstawiające funkcjonowanie prasy codziennej, wyrastającej znacznie ponad przeciętną polskiego rynku wydawniczego lat międzywojennych. Dotyczy to zwłaszcza pracy autora w „Expressie Porannym”, wydawnictwie jednego z największych koncernów prasowych ówczesnej Polski. Nie można przyrównywać organizacji pracy, wyposażenia technicznego i możliwości finansowych redakcji, w których pracował Marschak, z ogromną większością dzienników pozawarszawskich, a nawet z niejednym dziennikiem stołecznym. Wspomnienia Marschaka są więc reprezentatywne tylko dla czołówki prasy polskiej okresu międzywojennego.

Z obowiązku recenzenta odnotować trzeba nieścisłości faktograficzne, jakie znalazły się w niektórych miejscach pamiętnika Marschaka. Pierwsze drużyny strzeleckie J. Piłsudskiego (chodzi tu o Związek Strzelecki) powstawały już od 1910 r., a nie, jak pisze autor, wraz z Legionami Polskimi w sierpniu 1914 r. (s. 39). Wydaje się zresztą, że autor myli tu dwie formacje: Związek Strzelecki i Polskie Drużyny Strzeleckie, założone w 1911 r. i początkowo od akcji Piłsudskiego niezależne. Mylne jest również twierdzenie Marschaka, że wiadomości o organizacjach strzelec-

kich dotarły do Warszawy dopiero po wybuchu pierwszej wojny światowej. Formacje te już wkrótce po ich powstaniu zaczęły tworzyć na terenie zaboru rosyjskiego zakonspirowane komórki podległe komendom terenowym „Królestwo Polskie”. Autor na s. 49 w odniesieniu do sytuacji b. zaboru carskiego z drugiej połowy 1914 r. używa określenia „endecy konserwatyści”. Jest ono nieprecyzyjne, biorąc pod uwagę, że endecy (Stronnictwo Narodowo-Demokratyczne) i konserwatyści warszawscy (Stronnictwo Polityki Realnej), choć blisko z sobą współpracowali, różnili się w niektórych kwestiach społecznych oraz zorganizowani byli w odrębnych partiach. Również nieprecyzyjne jest określenie Rady Regencyjnej Królestwa Polskiego jako namiastki rządu (s. 105—106). Była ona namiastką najwyższej władzy, mianowaną do czasu powołania króla lub regenta. Podległe Radzie Regencyjnej gabinety ministrów istniały jako osobne organy. Wspominając o utworzeniu w Lublinie 7 listopada 1918 r. Tymczasowego Rządu Ludowego Republiki Polskiej, autor pisze, że na jego czele „stał ściągnięty pośpiesznie z Krakowa przywódca PPS — Ignacy Daszyński” (s. 115). Daszyński celem objęcia obowiązków premiera rządu w Lublinie nie był pośpiesznie ściągnięty z Krakowa, bo w kierowniczych kołach obozu niepodległościowego narady nad powołaniem tego rządu (m. in. składem osobowym i siedzibą) trwały w Krakowie i Warszawie już na kilka dni przed jego ukonstytuowaniem; Daszyński nie był wówczas przywódcą PPS, lecz galicyjskiego odpowiednika tej partii — PPSD. Na s. 192 autor nieściśle rozwija skrót miejsca pracy swojej matki — JUR to Państwowy Urząd do Spraw Jeńców, Uchodźców i Repatriantów, a nie „jeńców, uchodźców i robotników”. Niedopatrzaniem — prawdopodobnie korektorskim — jest zdanie na s. 265; „Z wydarzeń 1926 roku dość dobrze zapamiętałem incydent, który przeszedł do historii lat międzywojennych pod nazwą zajścia z oficerami w Sejmie”. Wydarzenie to nastąpiło 31 października 1929 r., o czym zresztą wyraźnie pisze sam autor kilka stron dalej. Stwierdza autor na s. 287, że w koncernie Dom Prasy S.A. (popularnie zwanym „prasą czerwoną”), gdzie pracował od drugiej połowy 1933 r., główną rolę odgrywali Antoni Lewandowski i Henryk Butkiewicz. Warto tu wspomnieć o decydującym znaczeniu w wydawnictwie Dom Prasy jednego z jego akcjonariuszy, majora Leona Puławskiego, najbliższego łącznika między „prasą czerwoną” a kierownikiem sanacyjnej akcji prasowej płk. B. Miedzińskim. Manewry, wskutek których koncern „prasy czerwonej”, w 1934 r. dostał się pod faktyczną władzę Miedzińskiego, należały wówczas niewątpliwie do rzędu spraw ściśle poufnych. Inaczej było z rolą mjr. Puławskiego — wraz Lewandowskim i Butkiewiczem kierował on na bieżąco działalnością koncernu, a jego związki z Miedzińskim dla osób zorientowanych w aktualnych konfigu-

racjach polityki wewnętrznej nie stanowiły tajemnicy. Mylne jest zdanie autora, że po śmierci Piłsudskiego w maju 1935 r. obozowi sanacyjnemu „nadal przewodził” płk W. Sławek. Sprawa tzw. dekompozycji wewnętrznej piłsudczyków po śmierci marszałka jest dziś już znana i wiadomo, że od jesieni 1935 r. Sławek zaczął „wypadać z gry” na szczytach sanacji. Na s. 436 znalazł się drugi błąd korektorski, prawdopodobnie nie zawiniony przez autora — samoloty „Łoś” produkowały nie zakłady PSL, lecz PZL. I wreszcie autor zbyt obficie szafuje w swej książce, w odniesieniu do czasów po 1918 r., określeniem „legionowy”, stosując konwencję stylistyczną sugerującą istnienie tej formacji w latach po pierwszej wojnie światowej. Przy opisie zamachu majowego nazywa np. oficerów WP stronników Piłsudskiego oficerami Legionów — lepsze byłoby określenie b. legionieści; niekiedy pisze o żołnierzach służby czynnej WP w mundurach Legionów, chociaż umundurowanie WP było odmienne od ubioru legionowego.

Czytelnik otrzymuje żywy i interesujący opis codziennej pracy dziennikarza lat międzywojennych. Tym ciekawszy, że umiejętnie wkomponowany w tło Warszawy tamtego okresu z jej specyficzną i niepowtarzalną atmosferą.

Andrzej Notkowski

Konrad Olchowicz, *Cwierć wieku z „Kurierem Warszawskim”*, Kraków 1974, ss. 344

Nazwisko autora i tytuł książki wiele czytelnikowi obiecują. Konrad Olchowicz ur. 15 lipca 1894 r. pochodzi ze znanej rodziny dziennikarskiej; ojciec był wieloletnim redaktorem naczelnym „Kuriera Warszawskiego”. Po jego śmierci w 1924 r. kierownictwo pisma objął syn wraz z Ferdynandem Hoesickiem. „Kurier Warszawski” należał do wybijających się, najbardziej popularnych i znanych w okresie międzywojennym — a tym latom praca przede wszystkim jest poświęcona — dzienników polskich. Jeden z jego redaktorów, Adam Grzymała-Siedlecki, we wstępie do książki pisze, że pismo miało oblicze narodowe i katolickie, chociaż dodaje, zasadniczo nie było związane z żadnym stronnictwem i kreoowało się wręcz na pismo ponadpartyjne.

Wspomnienia Konrada Olchowicza składają się z krótkich, różnotematycznych szkiców, anegdotycznych uwag o czasach przeszłych i z innych „okruchów pamięci”. Napisane dobrym stylem, są interesującą lekturą, której nie można odmówić wielu walorów poznawczych, zwłaszcza w odniesieniu do szczegółów biograficznych przybliżających często czytelnikowi postacie historyczne, np. W. Sikorskiego, Sz. Askenazego, W. Witosa, S. Wojciechowskiego, K. Irzykowskiego. Wiele innych wzmianek umożli-